



The Holy See

PODRÓ APOSTOLSKA OJCA WITEGO FRANCISZKA

NA CYPR I DO GRECJI

(2-6 grudnia 2021)

SPOTKANIE Z MŁODZIEŻĄ

PRZEMÓWIENIE OJCA WITEGO

W Szkole w. Dionizego sióstr urszulanek w Maroussi koło Aten

Poniedziałek, 6 grudnia 2021 r.

[Multimedia]

Drodzy bracia i siostry, *kaliméra sas!* [dzień dobry!]

Dziękuję za to, że tu przybyliście, wielu z Was z odległych miejsc: *efcharistó!* [dziękuję]. Cieszę się, że mogę się z wami spotkać w kulminacyjnym momencie mojej wizyty w Grecji. Korzystam z tej okazji, aby ponownie wyrazić swoją wdzięczność za gościnność i całą pracę włożoną w jej organizację: *efcharistó*.

Poruszyły mnie wasze piękne świadectwa. Przeczytałem je, a teraz chciałbym powrócić wspólnie z wami do niektórych wątków.

Katerino, powiedziałaś nam o twoich powracających wątpliwościach w wierze. Chciałbym powiedzieć tobie i wam wszystkim: nie bójcie się wątpliwości, bo nie są one brakiem wiary. Nie bójcie się wątpliwości. Przeciwnie, wątpliwości są „witaminami wiary”: pomagają ją umocnić, uczynić mocniejszą, to znaczy bardziej świadomą, sprawiają jej rozwój, czynią ją wolniejszą, dojrzałą. Sprawiają, że chętniej wyrusza się w drogę, by z pokorą iść naprzód, dzień po dniu. I tym właśnie jest wiara: codzienną wędrówką z Jezusem, który trzyma nas za rękę, towarzyszy nam, wspiera nas, a kiedy upadamy – podnosi. Nigdy nie ulega przerażeniu. Jest niczym historia

miłości, w której zawsze podążamy wspólnie naprzód, dzień po dniu. I jak to w historii miłosnej bywa, są chwile, kiedy trzeba zadać sobie pewne pytania, zastanowić się. I jest to dobre, podnosi poziom relacji! I to jest dla was bardzo ważne, bo nie możecie iść drogą wiary na oślep, nie, ale trzeba rozmawiać z Bogiem, z własnym sumieniem i z innymi.

W doświadczeniu Kateriny chciałabym podkreślić ważny element. Czasami, w obliczu nieporozumień lub trudności życiowych, w chwilach samotności lub rozczarowania, do drzwi serca może zapukać następująca wątpliwość: „A może ze mną jest coś nie tak... może to ja jestem pomyłką...”. Przyjaciele, jest to pokusa, którą należy odrzucić! Diabeł zasiewa tę wątpliwość w naszych sercach, aby pogrążyć nas w smutku. Co należy zrobić? Co zrobić, gdy takie zwątpienie staje się przytłaczające i nie daje spokoju, gdy tracimy pewność siebie i nie wiemy już, od czego zacząć? Musimy na powrót odnaleźć nasz punkt wyjścia. Co nim jest? Aby to pojąć, wsłuchajmy się w waszą wielką kulturę klasyczną. Czy wiecie, co było punktem wyjścia dla filozofii, ale także dla sztuki, kultury i nauki? Czy wiecie jakie? Wszystko zaczęło się od iskry, od odkrycia, które oddaje wspaniałe słowo: *thaumazein*. Jest to zdziwienie, *zduwienie*. Tak zaczęła się filozofia: od zachwyty nad tym, co jest, nad naszym istnieniem, nad harmonią stworzenia, nad tajemnicą życia.

Ale *zduwienie* jest nie tylko początkiem filozofii, lecz także początkiem naszej wiary. Wiele razy Ewangelia mówi nam, że kiedy ktoś spotyka Jezusa, jest *zduwiony*, odczuwa *zduwienie*. W spotkaniu z Bogiem zawsze pojawia się *zduwienie*: jest ono początkiem dialogu z Bogiem. A dzieje się tak, ponieważ nasza wiara nie składa się przede wszystkim z zestawu tego, w co należy wierzyć i przykazań, które należy wypełniać. Sercem wiary nie jest idea, sercem wiary nie jest moralność, lecz rzeczywistość, piękna rzeczywistość, która nie zależy od nas i która zadziwia: *jesteśmy umiłowanymi dziećmi Boga!* Oto jest serce wiary: *jesteśmy umiłowanymi dziećmi Boga!*. Umiłowanymi dziećmi: mamy Ojca, który czuwa nad nami, nigdy nie przestając nas kochać. Zastanówmy się nad tym: niezależnie od tego, co myślisz lub czynisz, choćby to były najgorsze rzeczy, Bóg nadal cię kocha. Chciałbym, abyście to dobrze zrozumieli: Bóg niestrudzenie miłuje. Ktoś może mi powiedzieć: „Ale jeśli popadam w najgorsze rzeczy, to czy Bóg mnie miłuje?”. Bóg cię kocha. „A jeśli jestem zdrajcą, strasznym grzesznikiem, i skończę źle, w narkotykach... czy Bóg mnie miłuje”. Bóg cię kocha. Bóg kocha zawsze. Nie może zaprzestać miłowania. Kocha zawsze i w każdym przypadku. On patrzy na twoje życie i postrzega je jako bardzo dobre (por. Rdz 1,31). Nigdy nie użala się z naszego powodu. Jeśli stanimy przed lustrem, być możemy nie zobaczymy siebie takimi, jakimi byśmy chcieli, ponieważ grozi nam, że będziemy koncentrować się na tym, co nam się nie podoba. Ale jeśli stajemy przed Bogiem, perspektywa się zmienia. Możemy jedynie zadziwić się, że dla Niego, pomimo wszystkich naszych słabości i grzechów, jesteśmy dziećmi, które zostały umiłowane na zawsze. Zamiast więc zaczynać dzień przed lustrem, dlaczego nie otworzysz okna swego pokoju i zastanowisz się nad wszystkim, nad całym istniejącym pięknem, nad całym pięknem, które widzisz? Wyjdź ze swoich ograniczeń. Drodzy młodzi, pomyślcie: jeśli w naszych oczach stworzenie jest piękne, to w oczach Boga każdy z was jest nieskończenie piękniejszy! On, jak mówi Pismo Święte, „uczynił z nas coś cudownego, cudowne stworzenia” (por. Ps 139, 14). Jesteśmy dla Boga zadziwiającym pięknem. Daj się

porwać temu zdumieniu. Pozwól się miłować Temu, kto zawsze w ciebie wierzy, Temu, który cię kocha bardziej niż ty możesz kochać sam siebie. Nie łatwo zrozumieć tę szerokość, tę głębię miłości, nie łatwo ją pojąć, ale tak jest: wystarczy pozwolić, aby spojrzało na nas spojrzenie Boga.

A kiedy jesteście rozczarowani z powodu tego, co uczyniliście, jest jeszcze jedno zdumienie, którego nie można przegapić: *zdumienie przebaczeniem*. W tej kwestii chcę jasno powiedzieć: *Bóg zawsze przebacza*. To nam trudno jest prosić o przebaczenie, ale On przebacza zawsze. Tam, w przebaczeniu, odnajdujemy oblicze Ojca i pokój serca. To poprzez nie On nas odnawia, obdarza swą miłością w objęciach, które nas podnoszą, niszczy wyrządzone przez nas zło i sprawia, że znów jaśnieje w nas nieposkromione piękno, nasze istnienie jako Jego umiłowanych dzieci. Nie pozwólmy, aby lenistwo, strach czy wstyd pozbawiły nas skarbu przebaczenia. Dajmy się zadziwić miłością Boga! W ten sposób odkrywamy na nowo samych siebie; nie to, co o nas mówią, ani to, co wzbudzają w nas impulsy danej chwili; nie to, co narzucają nam reklamowe slogany, ale naszą najgłębszą prawdę, to, co widzi Bóg, w co On wierzy: niepowtarzalne piękno, którym jesteśmy.

Czy pamiętacie słynne słowa wyryte na frontonie świątyni w Delfach? γνῶθι σεαυτόν, „poznaj samego siebie”. Dzisiaj istnieje niebezpieczeństwo tego, że zapomnimy, kim jesteśmy, obsesyjnie skupieni na tysiącach pozorów, na wtłaczanych do głowy wiadomościach, które uzależniają nasze życie od tego, jak się ubieramy, jakim samochodem jeździmy, jak inni na nas patrzą... Ale to starożytne wezwanie, *poznaj samego siebie*, jest nadal aktualne: uznaj, że jesteś wartościowy ze względu na to, kim jesteś, a nie na to, co posiadasz. Masz swą wartość nie ze względu na to jakiej marki nosisz ubranie, czy buty, ale ponieważ jesteś niepowtarzalny, jesteś niepowtarzalna. Na myśl przychodzi mi jeszcze jedno starożytny obraz: syreny. Podobnie jak Odyseusz w drodze do domu, podobnie i wy w życiu, które jest pełną przygód podróżą w kierunku Domu Ojca, napotkacie syreny. W micie wabiły one żeglarzy swoim śpiewem, by potem sprawiać, że rozbijali się o skały. W rzeczywistości współczesne syreny chcą was zwabić uwodzicielskimi i natarczywymi przesłaniami o łatwych pieniądzach, fałszywych potrzebach konsumpcjonizmu, kulcie dobrego samopoczucia fizycznego, rozrywce za wszelką cenę... Są to liczne fajerwerki, które, przez chwilę świecą, lecz potem zostawiają jedynie dym na wietrze. Rozumiem was, nie łatwo się im oprzeć. Czy pamiętacie, jak Odyseuszowi udało się oprzeć syrenom? Przywiązał się do masztu statku. Ale inna postać, Orfeusz, uczy nas lepszej drogi: śpiewał melodię piękniejszą, niż syreny i w ten sposób je uciszył. Dlatego tak ważne jest pielęgnowanie zachwyty, piękna wiary! Nie jesteśmy chrześcijanami, dlatego, że musimy nimi być, ale dlatego, że jest to piękne. I właśnie po to, by zachować to piękno, mówimy „nie” tym, którzy chcą je przesłonić. Radość Ewangelii, zadziwienie Jezusem, sprawia, że wyrzeczenia i ciężka praca schodzą na drugi plan. A więc, czy się zgadzamy? Zapamiętajcie to dobrze: bycie chrześcijaninem nie polega zasadniczo na robieniu tego, robieniu tamtego... robieniu rzeczy. Trzeba robić różne rzeczy, ale zasadniczo nie o to chodzi. Zasadniczo, bycie chrześcijaninem to pozwolenie Bogu, aby cię kochał i uznanie, że jesteś wyjątkowy, że jesteś wyjątkowa w miłości Boga.

Przejdźmy do innego rodzaju. *Oblicza innych*. Ioanno, podobało mi się to, że opowiadając o swoim życiu, mówiłaś o innych. Przede wszystkim o dwóch najważniejszych kobietach w twoim życiu, twojej mamie i babci, które „nauczyły cię modlić się, dziękować Bogu każdego dnia”. W ten sposób przyswoiłaś sobie wiarę w sposób naturalny, autentyczny. I dałaś nam sugestię, co warto czynić: uciekać się do Pana w każdej sprawie, „rozmawiać z Nim, o zwierzać się Mu ze swoich trosk”. W ten sposób zrodziła się w tobie zażyłość z Jezusem. Jakże się On cieszy, gdy otwieramy się na Niego! W ten sposób poznajemy Boga. Aby Go poznać, nie wystarczy bowiem posiadać o Nim jasne wyobrażenie – to mała część, ale nie wystarcza – trzeba swoim życiem zmierzać ku Niemu. Być może właśnie dlatego tak wielu Go nie zna: ponieważ słyszą tylko kazania i mowy. Natomiast Jezusa przybliżyła się za pośrednictwem konkretnych twarzy i osób. Spróbujcie wziąć do ręki Dzieje Apostolskie, a zobaczycie jak wiele jest tam osób, twarzy, spotkań: w ten sposób nasi ojcowie w wierze poznawali Jezusa. Bóg nie daje nam katechizmu, ale uobecnia się poprzez historie ludzi. On przychodzi za naszym pośrednictwem. Bóg nie daje nam jakiejś książki, abyśmy uczyli się rzeczy na pamięć, nie. Bóg pozwala się zrozumieć, poprzez bliskość, towarzysząc nam na drodze życia. Znajomość Jezusa jest istotą naszej wiary.

Właśnie w tym kontekście opowiedziałaś nam Ioanno o trzeciej osobie, która była dla ciebie decydująca, o siostrze zakonnej, która pokazała ci radość z „postrzegania życia jako służby”. Podkreślam to: postrzeganie życia jako służby. To prawda, służenie innym jest drogą do osiągnięcia radości! Poświęcanie się dla innych nie jest dla przegranych, jest dla zwycięzców, jest sposobem na uczynienie czegoś naprawdę nowego w dziejach. Wiedziałam się, że po grecku „młody” to „nowy”, a słowo: nowy oznacza młodego. Służba jest nowością Jezusa; służba, poświęcenie się dla innych jest tą nowością, która sprawia, że życie jest zawsze młode. Czy chcecie uczynić w życiu coś nowego? Czy chcecie się odmłodzić? Nie zadowalajcie się kilkoma opublikowanymi *postami* czy *tweetami*. Nie zadowalajcie się wirtualnymi spotkaniami, szukajcie tych rzeczywistych, zwłaszcza z tymi, którzy was potrzebują: nie trzeba dążyć do bycia widzianym, ale tego, co niewidzialne. To jest oryginalne i rewolucyjne. Wyjdź z siebie, aby spotkać się z drugim człowiekiem. Ale jeśli żyjesz jako więzień w sobie, nigdy nie spotkasz drugiego człowieka, nigdy nie dowiesz się, co to znaczy służyć. Służyć to najpiękniejszy, najwspanialszy akt człowieka: służyć innym. Wielu ludzi jest dziś bardzo *społecznościowych*, ale nie bardzo *społecznych*: zamkniętych w sobie, zniewolonych komórkami, trzymanymi w ręku. Ale na ekranie brakuje tej drugiej osoby, jej oczu, jej oddechu, jej rąk. Ekran z łatwością staje się lustrem, w którym wydaje ci się, że stoisz przed światem, ale w rzeczywistości jesteś sam, w wirtualnym świecie pełnym pozorów, zdjęć retuszowanych po to, by dobrze wyglądać i by pasować. Jak pięknie jest być z innymi, odkrywać nowość drugiego człowieka! Rozmawiać z drugim. Trzeba pielęgnować mistykę bycia razem, radość dzielenia się, zapał do służenia!

Pozostając w tym samym temacie, podczas spotkania z młodzieżą na Słowacji we wrześniu ubiegłego roku, niektórzy młodzi ludzie pokazali ciekawy transparent. Były na nim tylko dwa słowa: „Wszyscy braćmi”. Podobało mi się to: często na stadionach, na demonstracjach, na ulicach ludzie wywieszają transparenty, aby poprzeć swoją partię, swoje idee, swoją drużynę, swoje prawa. Ale

sztandar tych młodych ludzi mówił coś nowego: że dobrze poczuć się braćmi i siostrami wszystkich, poczuć, że inni są częścią nas, a nie ludźmi, od których trzeba się dystansować. Cieszę się, że widzę was wszystkich razem, zjednoczonych, mimo że pochodzicie z tak różnych krajów i historii! *Marzcie o braterstwie!*

W języku greckim jest takie pouczające powiedzenie: *o fillos ine állos eaftós*, „przyjaciół, to drugi ja”. To prawda, druga osoba jest drogą do odnalezienia siebie. Nie lustro, .lecz drugi człowiek. Oczywiście, trudno opuścić swoją *strefę komfortu*, łatwiej jest usiąść na kanapie przed telewizorem. Ale to przestarzałe, a nie coś dla ludzi młodych. Ale spójrz: młody człowiek na kanapie, jakież on stary! Właściwe dla młodych jest reagowanie: kiedy czują się samotni, otwierają się; kiedy przychodzi pokusa zamknięcia się w sobie, szukają innych, ćwiczą się w tej „gimnastyce duszy”. To tutaj narodziły się największe wydarzenia sportowe, olimpiada, maraton... Oprócz ducha rywalizacji, który jest dobry dla ciała, istnieje również to, co jest dobre dla duszy: trening otwartości, pokonywanie długich dystansów w pojedynkę, aby skrócić dystans do innych, sięgnięcie sercem ponad przeszkody, wzajemne dźwiganie ciężarów... Trening w tym zakresie uczyni was szczęśliwymi, zachowa was młodymi i sprawi, że poczujecie przygodę życia!

Jeśli zaś chodzi o przygodę, uderzyło nas twoje świadectwo, Aboudzie: twoja ucieczka, wraz z rodzicami, z uciążliwej, udręczonej Syrii, po tym jak kilkakrotnie groziło wam, że zostaniecie zabici na skutek działań wojennych. A potem, po wielu odmowach i tysiącach trudności, przybyliście do tego kraju w jedyny możliwy sposób: łodzią, pozostając „na skale bez wody i jedzenia, czekając na świt i okręt straży przybrzeżnej”. Prawdziwa współczesna odyseja. I przyszło mi do głowy, że w *Odysei* Homera pierwszym bohaterem, który się pojawia, nie jest Odyseusz, ale człowiek młody: Telemach, jego syn, który przeżywa wielką przygodę.

Nie poznał on swojego ojca i jest przygnębiony, zniechęcony, bo nie wie, gdzie on jest, a nawet czy istnieje. Czuje się pozbawiony korzeni i znajduje się na rozdrożu: albo zostanie w miejscu i będzie czekał, albo uczyni coś szalonego i wyruszy w drogę, by odnaleźć ojca. Pojawiają się różne głosy, w tym głos bogów, którzy namawiają go do odwagi i wyruszenia. I tak właśnie robi: wstaje, potajemnie naprawia statek i o wschodzie słońca wyrusza na spotkanie przygody. Sensem życia nie jest siedzenie na plaży i czekanie na wiatr, który przyniesie coś nowego. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu, w energii, w poszukiwaniu, w pogoni za marzeniami, tymi prawdziwymi, marzeniami otwartych oczu, oznaczającymi ciężką pracę, walkę, przeciwnie wiatry, nieprzewidziane sztormy. Proszę was, nie pozwólcie się sparaliżować przez strach, miejcie wielkie marzenia! I marzcie razem! Podobnie jak w przypadku Telemacha, znajdą się tacy, którzy będą próbowali was powstrzymać. Zawsze znajdą się ci, którzy będą wam mówili: „odpuście sobie, nie ryzykujcie, to bezużyteczne”. To likwidatorzy marzeń, zabójcy nadziei, nieuleczalnie tęskniący za przeszłością.

Wy natomiast, proszę was, pielęgnujcie *odwagę nadziei*, tę odwagę, którą miałeś ty, Aboudzie. Jak to się robi? Poprzez wasze decyzje. Decyzja jest wyzwaniem. To zmierzenie się z lękiem

przed nieznanym, to wyrwanie się z bagna ujednolicania, to decyzja o wzięciu życia we własne ręce. Aby dokonywać dobrych wyborów, pamiętajcie o jednej rzeczy: dobre decyzje zawsze dotyczą także innych, a nie tylko nas samych. To są wybory, które warto zaryzykować, marzenia, które warto zrealizować: te, które wymagają odwagi i angażują innych.

Żegnając się z wami życzę wam tego: odwagi by iść naprzód, odwagi podejmowania ryzyka, odwagi, by nie zostawać na kanapie. Odwagi podejmowania ryzyka, wychodzenia ku innym, nigdy w pojedynkę, zawsze wraz z innymi. Z tą odwagą każdy z was odnajdzie siebie, odnajdzie drugiego i odnajdzie sens życia. Tego wam życzę: z pomocą Boga, który was miłuje, miejcie odwagę idźcie naprzód. *Brostà, óli masí!* [Naprzód, wszyscy razem!]